Nr. 54. Kraków, Poniedziałek 24 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

Komisja kolonizacyjna.

Rozporządzająca stu miljonami marek instytucja, której zadaniem wydrzeć ziemię Rodakom naszym w Polsce pruskiej, mimo tak ogromnych funduszów, nie wielkiemi poszczycić się może rezultatami swych zabiegów. Kierownicy Komisji kolonizacyjnej przyznają to sami nie przez skromność lecz z konieczności a winę za niepowodzenie starają się zrzucić na nieurodzaj i klęski elementarne, jakie nawiedziły „prowincje kolonizacyjne“ tj. Prusy Zachodnie i Wielkie Ks. Poznańskie, chociaż właśnie te klęski były powodem ruiny wielu ziemian polskich.

Komisja kolonizacyjna nabyła w roku 1889: a) wielkiej własności 4.800 ha., 62 ar., 88 kw. m. za cenę 3.268,250 m.; b) gospodarstw chłopskich 38 ha., 17 ar., 10 kw. m. za cenę 25,059 m. 80 fen. Jeśli dodamy do tego nabytki z trzech lat poprzednich, to fiskus kolonizacyjny nabył w ogóle: I. większej własności 40,898 ha., 54 ar,, 21 kw. m. za cenę 24,281.406 m. 20 fen.; II. gospodarstw chłopskich 1326 ha., 60 ar., 72 kw. m za 895 184 m. 80 fen. Razem 42,225 ha., 14 ar., 93 kw. m. za cenę 25.176,591 m. Dawniejsi właściciele nabytych dóbr i gruntów należeli wszyscy do narodowości polskiej.

Z urządzonych dotychczas kolonij wystawiono w trzech latach 1887 — 1889 wogóle na sprzedaż 754, obszaru 14.616 ha. 23 ar. 20 kw. m., w wartości 8 mil. 828,484.72 m. Z tych sprzedano w roku 1887: 132 kolonje, obszaru 2 819 ha. 54 ar. 23 kw. m., wartości 1,652,946 09 m.; w r. 1888: 203 kolonje, obszaru 3724.22 05 ha., wartości 2,549.022.08 m.; w r. 1889: 191 kolonij, obszaru 3428,88.80 ha., wartości 2,079 110.82 m. Nie sprzedano do końca r. 1889; 228 kolonij, obszaru 4643 ha. 58 a. 12 kw. m., wartości 2,547.405 m. 73 fen. Z tych 228 niesprzedanych kolonij zawarto już co do 40 obowiązujące punktacje i koloniści mają do nich przybyć w roku bieżącym — i dlatego dopiero w przyszłem sprawozdaniu zaliczeni będą w poczet kolonistów. Umówione ceny zakupna odpowiadają oprocentowaniu udzielonego przez państwo kapitału w wysokości 3%.

Na 16 rozkolonizowanych majątkach, w których kolonje rozwinęły się najwięcej, żyje w 356 kolonjach 310 rodzin wyłącznie z uprawy roli, 46 trudni się obok tego jakimś przemysłem lub skazane są na zarobek dzienny. Te 356 rodzin liczy 2047 głów włącznie z 128 ziomkami. Do pomocy przyjęło sobie te 356 gospodarstw kolonizacyjnych 140 rodzin (o 616 duszach) i 292 osób samotnej służby. Z tych jest 393 Niemców a 415 Polaków. Ogół osób w 356 kolonjach wynosi 2858, z tych 2443 Niemców, 415 Polaków. Przyjąwszy, co jest rzeczą prawdopodobną, że te rezultaty można rozciągnąć na wszystkie dotychczas osiadłe kolonje, to wynikałoby, że w 524 sprzedanych kolonjach zamieszkuje ludność licząca 4202 dusz, z tych 3595 Niemców, 607 Pokaków.

Z podanych powyżej szczegółów, przecież przekona się każdy, że spustoszenie, jakie komisja kolonizacyjna czyni wśród polskiej posiadłości ziemskiej, jest wielkie, dosyć wielkie, aby obudzić obawę o przyszłość żywiołu polskiego w pruskim zaborze i zachęcić wszystkich Rodaków do niesienia pomocy moralnej i materjalnej zagrożonym kresom. Czynić to można przez wspieranie *Banku ziemskiego* i *Towarzystwa czytelni ludowych* w Poznaniu.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 22 lutego.

Obrona dr Łazarskiego.

(Dokończenie).

W drugim okresie interesu emigracyjnego zarzucają Herzowi i Löwenbergowi, że nie mieli koncesji na agencję. To prawda, ale za podobne wykroczenie polityczne można być jedynie karanym grzywną, a nie kryminałem.

Świadków dzieli obrońca na dwie grupy: takich, co zeznawali na podstawie usłyszanych wieści, a wiadomo, że wtedy fama rośnie do olbrzymich rozmiarów i takich, co zeznawali na podstawie osobistych doświadczeń Dosyć szepnąć słówko, aby złośliwy wyzyskał je do znaczenia niesłychanego faktu. Widzieliśmy tu wszak sławetnego p Röhra, ową chodzącą kronikę Oświęcima, który na zasadzie różnych wieści składał najniekorzystniejsze dla oskarżonych zeznania.

Przechodząc z koleji do kljenta swego, Hałatka, mówi dr. Łazarski: Czy subjekt, zwykły kupczyk w interesie, może odpowiadać za to, co robili jego szefowie? Jest to naciągane oskarżenie prokuratora. W drugim okresie akt oskarżenia występuje jaskrawiej. Gdy w roku 1867 wprowadzono ustawę konstytucyjną. władze nabrały przekonania, że utrudniać emigracji nie należy, okólniki zaś rządu z owej chwili są tak sprzeczne, że wytworzyła się formalna kwestja, czy wolno lub nie wolno emigrować. Prokuratorja zarzuca obwinionym w tymże okresie, iż dopuszczali się karygodnych gwałtów. Jest to nieudowodnione i nieusprawiedliwione. Gwałtów i przymusów w ustawowem znaczeniu nie było, bo wychodźcy przyjeżdżali do Oświęcima w zamiarze udania się za ocean, a więc ich nikt do tego zmuszać nie potrzebował.

W trzecim okresie, tj. od kwietnia 1887 roku, kiedy Klausner otrzymał rządową koncesję, występuje akt oskarżenia z jaskrawą solidarnością w inkryminowaniu. Za każde rzekome przestępstwo odpowiedzialni są wszyscy.

Dalej opowiada obrońca historję powstania *Packetfahrtu* i *Clearinghousu*, i opiera swe wywody na przepisach regulaminu, który miał agentów obowiązywać przy normowaniu cen na *Packet* i *Union*. Punkta: Oświęcim i Bogumin miały wyjątkowe prawa. Agencji wolno było pobierać za bilety okrętowe na *Union* i *Packet* ceny jednakowe, tylko nie więcej, tj. za karty podpokładowe 100 marek przed 10 marca 1888 r., a 110 marek po 10 marca 1888 r. Ale gdyby nawet kontrakt nie istniał, to i wtedy agenci oświęcimscy nie dopuszczaliby się oszustwa, bo firma Spiro et Comp. poleciła Klausnerowi, który ją reprezentował, brać za bilety *Packetu* i *Unionu* ceny *Packetu*. Obojętnem jest, że niektórzy wychodźcy jechali za tańsze pieniądze. Byli to żydzi, którzy dla względów rytualnych nie korzystali z wiktu na okrętach. Obrońca powołuje się również na zeznania świadków hamburskich. Uważa je za ważne i wiarygodne. Nie dziw, że panowie ci nie chcieli zeznawać na pewne punkta, dotyczące interesu emigracyjnego. Były to kwesje natury prywatnej, a o to ich pytać nie należało. Zarzut prokuratora, jakoby oskarżeni dopuszczali się oszustwa przy sprzedaży biletów na okręty *Union* i *Packet*, jest mylny i błędny. Był to zwykły interes kupiecki, wogóle przekroczenie ceny taryfowej jest przestępstwem porządkowem, nigdy zaś oszustwem. Wszak i kolej północna pobiera za bilety do poszczególnych stacyj wyższą stosunkowo cenę, niż do samego Wiednia. Czyż to także oszustwo? Dalej odpiera zarzuty, co do oszukańczych manipulacyj przy wymianie pieniędzy, wskazując na różnicę między kursem giełdowym a towarowym, która wynosi 2% a czasami nawet więcej. Transport wychodźców na Tenczyny i Bodenbachy nazywa prokurator niesłusznie manewrem oszukańczym. Wszak agencja na tem nic nie zarabiała. Zniżki cen kolejowych udzielane bywają wszędzie, gdzie jest większa ilość podróżnych. To koncesje ogólnie znane, a prokurator dowolnie nazywa je również oszustwem, jakiego się agenci mieli dopuścić. Inaczej nie możliwem byłoby istnienie żadnego przedsiębiorstwa, żadnej spekulacji. Dziwną wydaje się obrońcy ta generalizacja oskarżenia. Obedrze ktoś babę pod Sokalem, wychodźcy gdzieindziej dzieje się jakaś krzywda — za to oczywista odpowiadać musi Klausner. Najlepiej wszystkich zamknąć do kryminału. Sprawy koncesji dr. Łazarski obszerniej nie chce poruszać, *niech na to p. prokuratorowi odpowie p. Namiestnik.*

Przechodząc do odpa cia zarzutów, jakie trafiają: Zeitingera, Schönera, Herszlowitza, Seklera i Laufera. Dr. Ł. mówi: „Konkurencja jest dziś na każdem polu olbrzymią. Dała się ona też we znaki agencji oświecimskiej, wskutek tego używano wszystkich możliwych środków celem popierania swego interesu. Każdy najemnik, każdy naganiacz lub subagent starał się przypodobać swemu służbodawcy. Zeitinger jeździł do Selina (na Węgry) bo mu tak szefowi kazali. Spełniał więc obowiązki, za które był wynagradzany. Owe bitki, o których tyle słyszeliśmy. były tylko wynikiem konkurencyjnej walki“, Zbrodniom wojskowym poświęca dr. Łazarski niewiele miejsca. Uważa pod tym względem sprzeczność w redakcji aktu oskarżenia. Liczba dezerterów tam widocznie topnieje. Faktem jest, że agencja nie miała obowiązku pilnować, czy kto jest dezerterem, lub nie. Również nie mieli prawa pytać o paszporty. Klauzner nawet donosił władzy, że wielu młodych emigruje, ale od powiedziano mu, żeby się nie mięszał do nieswoich rzeczy. Od tego jest rząd i policja. Zbrodnia przekupstwa, o którą agenci są oskarżeni, to jeno środek dla uwiarogodnienia gwałtów. Między gratyfikacją a uwiedzeniem do zbrodni nadużycia władzy jest kolosalna różnica. Żyjemy dziś w epoce tryngeldowej. Za najdrobniejsze usługi trzeba płacić. Prokurator przypomniał swe wrażenia z przedstawienia Anczycowskiej *Emigracji chłopskiej*, obrońcy nasuwają się w tej chwili reminiscencje z doskonałej komedji rosyjskiej Gogola: *Rewizor z Petersburga*. Występują tam sami zbrodniarze: gubernator — złodziej, dyrektor szpitala — złodziej i t. d. Wszyscy złodzieje. Widocznie pan prokurator wziął sobie z tego asumpt do aktu oskarżenia. Bo i tu wszyscy napiętnowani jako zbrodniarze: Starosta brał, żandarmi brali, urzędnicy cłowi brali, policja brała, wójtowie brali i t. d.

Szczytne jest zadanie prokuratora ale w granicach ściśle oznaczonych: ścigania zbrodniarza. Tutaj spotyka się obrońca po raz pierwszy z prokuratorem, który ze stolika swego rozstrzyga kwestje ekonomiczno społeczne. Gdzie prokurator występuje w charakterze lekarza wad społecznych, tam nigdy nie będzie uzdrowienia organizmu społecznego. Choćbyście ich panowie — mówi obrońca — wszystkich zasądzili, to wierzcie mi, iż emigracja nie zmniejszy się ani o jeden włos. Co wywołane zostało *ekonomicznemi przyczynami*, może być tylko *ekonomicznemi środkami* usunięte. Sprawcie, by nasz robotnik miał zapewniony byt, by miał stałe zatrudnienie, aby zamiast zarabiać w Ameryce półtora dolara dziennie, brany był tamże przez farmerów na owe prawdziwe galicyjskie porcje, które tak świetnie opisał hr. Tarnowski, a wtedy żaden robotnik nie przekroczy granicy pruskiej.

W tej chwili pełnicie panowie najszczytniejszy urząd. W ręce wasze złożono los 60 ludzi i ich rodzin. Niech wam, panowie, teraz przyświeca nie zorza reform socjalno-ekonomicznych, lecz gwiazda sprawiedliwości. Nie oglądając się na żadne przesądy i uprzedzenia, sądźcie, panowie, według sumienia. Skończyłem“.

Obrona dra Korna.

„Na wstępie swego przemówienia zaznaczył Pan prokurator, że proces niniejszy rozgłośnego nabrał znaczenia w państwie i poza granicą. Nie przeczę, że w dniu 14 listopada 1889 t. j. w dniu, w którym tu po raz pierwszy się zgromadziliśmy, oczy całego naszego państwa i kraju zwrócone były na salę „Sokoła Wadowickiego“ i na ów jak słusznie pan prokurator go nazywa, dramat, w sali tej przez pana prokuratora inscenowany. Ale czyż mogło być inaczej? Wszakże od chwili pierwszych aresztowań, aż do rozpoczęcia rozprawy pracowano nad tem, by sprawę tę wynieść, jak to p. prokurator się wyraża, na piedestał rozgłosu. Czyż po owych dokonanych aresztowaniach kilku dziesiątek osób, po owych konfiskatach, jak rozgłoszono miljonów, rzekomo wyłudzonych i wydartych z rąk emigrantów, po owem blisko dwa lata trwającem, olbrzymiem a z taką nigdy niesłychaną bezwzględnością prowadzonem śledztwie, mogło być inaczej? Wszakże widziano, a przynajmniej słyszano o tych olbrzymich aktach, które na kilku wozach pod eskortą żandarmów i sędziego śledczego kanwojowano z Wadowic do Krakowa i napowrót. Musiał też przecie zrobić swoje wrażenie ów olbrzymi akt oskarżenia, opisujący owe rzekome straszne zbrodnie zarzucone oskarżonym, ów akt oskarżenia wzywający celem stwierdzenia rzekomej winy oskarżonych setki świadków, powołujący się na setki dokumentów! Nic więc, szanowni panowie, nie jest dziwnego, że wobec tego wszystkiego proces ów nabrał takiego rozgłosu w świecie Ale zapytajmy się, czy obecnie, gdy sprawa na ukończeniu, gdy postępowanie dowodowe zamknięte, czy proces ten ma jeszcze taki sam rozgłos, czy procesowi temu przypisują takie znaczenie, jakie mu p. prokurator na wstępie swego oskarżenia przypisuje i jakie mu początkowo opinja publiczna przypisywała, a usłyszymy ogólną, powszechną przeczącą odpowiedź. Sztuczne i bardzo słabe były podstawy i fundamenty owego piedestału, na który ów proces wyniesiony, to też nie mogły one wytrzymać owego ciężaru, którem je obciążono i piedestał runął!

„Twierdził p prokurator w swem przemówieniu, że proces niniejszy zapełni jedną z ciekawszych kart w dziejach spółczesnych kryminalistyki. Tak jest, Szanowni Panowie! Proces niniejszy nietylko zajmie ale już zajął i zapełnił ciekawą kartę w dziejach spółczesnych kryminalistyki, ale z pewnością nie taką, o jakiej pan prokurator myśli, lecz bardzo smutną, bo rzucającą gruby cień na zasady obowiązującego nas prawa karnego tak formalnego, jak i materjalnego. Ze smutkiem, Szanowni Panowie, musiałem przyjść do przekonania, że w sprawie obecnej przepisy ustawy odłożone zostały na bok — a postępowaniem p prokuratora kierowała nie dążność do wykrycia prawdy, i wymiaru słusznej sprawiedliwości — ale jakieś dziwne uprzedzenie, spowodowane fałszywemi denuncjacjami, sensacyjnemi, cudacznemi i plotkarskiemi o powieściami gawiedzi ulicznej. Już z samego początku zarządzono przeciw Szymonowi Herzowi najsroższe środki. Wyciskając na jego czole piętno zbrodniarza, pozbawiono go dobrego imienia, pozbawiono go czci i poszanowania, pozbawiono go wolności osobistej, najechano na niego nocą, aby wyrwać z pośród najdroższych mu osób, skonfiskowano mu majątek, wstrzymano obrót wszelkich jego interesów, osadzono go w więzieniu śledczem, w którym dwa lata ślęczy — a wbrew obowiązującym przepisom ustawy, nie chciano go wypuścić na wolną stopę, nawet za poręczeniem najwyższej kaucji, słowem zrujnowano go materjalnie i moralnie, a jego i familję doprowadzono do ostatniej rozpaczy. Szanowni Panowie! Śledziliście przebieg całej tu przeprowadzonej rozprawy i macie zapewne o całej sprawie wyrobione przekonanie. Otóż osądźcie sami, czy te wszystkie zarządzenia śledcze wydane przeciw oskarżonym w naszej konstytucyjnej i liberalnej Austrji wydane w zaraniu XX stulecia, a mimo tego przypominające nam swą srogością wieki średnie dadzą się uzasadnić i usprawiedliwić? Szanowni panowie! Na ławie oskarżonych siedzą tutaj ludzie, o których winie w całym toku tak długiej rozprawy ani jednego słowa nie słyszeliśmy, ani z zeznań świadków, ani z odczytanych mnogich dokumentów. Gdybyście zechcieli zapytać z jakiej przyczyny ci ludzie dostali się na ławę oskarżonych, to z pewnością zadowalniającej was odpowiedzi nie usłyszycie. Oto jest szanowni panowie owa karta, którą proces niniejszy według twierdzenia p. prokuratora w dziejach społecznej kryminalistyki zajął i zajmie!“

Godzina 5-ta po połud. Dr. Korn mówi dalej.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 24 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Macieja, apostoła. Rodem był z miasta Betlejemu. **Zaraz po** po Wniebowstąpieniu P. Jezusa, jako jeden z jego uczniów wybrany był na Apostoła, na miejsce zdrajcy Judasza. Opowiadał Ewangelją w Kolchidzie czyli Mingrelji; umarł śmiercią męczeńską około roku 63.

Kalendarz. Dziś św. Macieja, Apostoła; jutro: śś. Wiktoryna i Wiktora, męczenników.

Kalendarz historyczny. 24 lutego 1582 roku: Zdobycie Dorpatu. — 1859 † Zygmunta Krasińskiego.

Byłemu biskupowi protestanckiemu, nazwiskiem Le Grand i ośmiu młodym członkom zakonu św. Dominika, udzielił wczoraj książę Biskup krakowski, w kaplicy OO. Zmartwychwstańców, niższych święceń.

Ks prof. dr. Józef Pelczar, jak zapowiedzieliśmy, mówił wczoraj „O rewolucji francuzkiej pod względem jej stosunku do religji“. Szanowny prelegent rozpoczął świetny swój wykład od charakterystyki Francji przed nastaniem wielkiego przewrotu. Wskazał on moralny upadek dworu, arystokracji i części duchowieństwa, przypomniał szerzone przez Woltera, Diderota, Russa i innych nauki, sprzeczne z zasadami katolicyzmu i wogóle chrystjanizmu, a przyjmowane z zapałem przez większość inteligencji francuzkiej. Następnie opowiedział mówca dzieje wielkiego zgromadzenia narodowego. które pierwotnie w swej większości konserwatywne, monarchiczne i katolickie dało się takim ludziom, jak Miribeau i Talleyrand skłonić do uchwał skierowanych przeciw religji i monarchji. Przeszedłszy potem do działalności konwencji narodowej przedstawił ks. Pelczar gwałty, jakie się działy za jej rozkazami, opisał prześladowanie Kościoła, męczarnie i rzeź, na jakie skazywano duchowieństwo, arystokrację i wogóle zwolenników *de l'ancien régime*, „wypędzenie“ Boga i apoteozę rozumu Doszedłszy do chwili, kiedy nastała reakcja, kiedy hersztowie rewolucji sami zatęsknili za Najwyższą istotą, za co się dostali pod gilotynę, skonstatował ks. Pelczar, że okropna rewolucja własne pochłonęła dzieci, aby się dostać w kluby despoty korsykańskiego, który sam w sercu dla religji obojętny, uważał ją za potrzebną dla tłumów. W końcu zaznaczył prelegent, że wiele zasad wielkiej rewolucji, która przyczyniła się przedewszystkiem do powiększenia wśród ludzi zawiści i nienawiści, padło na glebę urodzajną, gdzie rozwijając się gotują światu większe kataklizmy, niż ten, który Francja przeszła przed wiekiem. Zgromadzona dosyć licznie publiczność wysłuchała wywodów szan. profesora z wielką uwagą. Wśród obecnych widzieliśmy wiele osób z najwyższych sfer naszego społeczeństwa; nazwisk nie wymieniamy. Natomiast zapisujemy z prawdziwem zadowoleniem, że Wielebne Siostry Urszulanki wysłały na odczyt liczny zastęp młodych swych wychowanic w towarzystwie nauczycielek. Przykład czcigodnych zakonnic powinnyby naśladować panie, zarządzające prywatnemi pensjonatami. Komitety odczytowe oddają tymże bilety po zniżonych cenach.

Pogrzeb śp. dra Lutostańskiego odbył się wczoraj o godz. 4 z dworca kolejowego na cmentarz rakowicki, przy udziale licznego duchowieństwa, najbliższej rodziny, krewnych, przyjaciół, dziennikarstwa miejscowego i długiego zastępu wielbicieli gorliwego lekarza i utalentowanego publicysty.

O przyczynach powstania listopadowego mówił wczoraj popołudniu w sali cechu rzeźniczego p. prof. dr. August Sokołowski, współredaktor *Nowej Reformy*. Zajmujący odczyt przeznaczony był głównie dla członków Stowarzyszenia „Zgoda“, a prelegent umiał zastósować się do poziomu wykształcenia słuchaczy. Mimowoli nasuwa się jednak uwaga, że wobec odbywającego się równocześnie pogrzebu ś. p. dr. Lutostańskiego, należało odczyt na inny dzień odłożyć.

Ks. prof. dr. Chotkowski miał wczoraj wieczorem wykład popularny w Stowarzyszeniu młodzieży rzemieślniczej. Nie potrzebujemy dodawać, że znakomity mówca zajął swych słuchaczy. Przedmiotem wykładu były sprawy rzemieślnicze, których dokładną znajomością ks. Ch. zadziwił, jak się o tem sami przekonaliśmy, nawet samych rękodzielników.

Uczta dla Kossaka. Z powodu nadania znakomitemu artyście orderu przez cesarza Franciszka Józefa, członkowie Koła literacko-artystycznego, którego Kossak jest można powiedzieć dożywotnim prezesem, uczcili go wczoraj składkową kolacją. Szereg toastów rozpoczął dyrektor Zathey; mowa jego trzymana w szlachetnym, podniosłym stylu, wykazywała jak wyjątkowe znaczenie mają zaszczyty i ordery otrzymywane dzisiaj przez artystów polskich. Prześladowani prawie za to gdzieindziej, że kraj swój kochają i odtwarzają z talentem jego dzieje, wyjątkowo w Austrji pod łagodnemi i sprzyjającemi rozwojowi krajów i ludów rządami cesarza Franciszka Józefa, artysta polski za pracę swoją może się spodziewać odznaczenia. Z tego powodu wniósł dyrektor Zathey toast na cześć Najjaśniejszego Pana, przyjęty trzykrotnem: Niech żyje!

Nawiązując treść swego przemówienia do toastu dyrektora Zatheya, prezes dr. Sciborowski podniósł wymownie zasługi Kossaka dla sztuki polskiej i wezwał obecnych do wypicia jego zdrowia. co grzmotem oklasków przyjęto.

Kossak w odpowiedzi dziękował zebranym za dowody sympatji, jaką go otaczają i wniósł toast na cześć Koła.

W tej chwili pojawiło się w salonach Koła, Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“, które pod wodzą p. Bendy, przybyło złożyć hołd swój solenizantowi. Odtąd zapanowała taka serdeczna nuta w zebraniu, z jaką w mieście naszem raz na lat kilka spotykać się zdarzy.

Bez urzędowego programu prawdziwa biesiada artystyczna trwała do północy. Sypały się mówki, śpiewy, deklamacje, jak z rękawa, a nikt nie dostrzegł, że już północ wybiła.

Zabierali głos: pułkownik Miłknowski, jeszcze raz podnosząc zdrowie jubilata; p. Benedyktowicz, czyniąc to samo w imieniu malarzy; p. Bartoszewicz wierszem, prof. Zaleski w imieniu Lutni, p. Chwalibogowski w imieniu Polek itd. P Stan. Tomkiewicz w dłuższem przemówieniu uzasadniał potrzebę urządzenia w Krakowie i Wiedniu wystawy prac Kossaka; myśli tej gorąco zebrani przyklaskiwali. Szereg toastów zakończył p. Bartoszewicz, wnosząc: „Kochajmy się!“ w ręce dyr. Zathey'a, jako inicjatora zebrania

Wśród tych dłuższych i krótszych mów i mówek, grał wspaniale p. Bylicki na fortepianie walce Rubinsteina i kilka innych utworów, deklamowali pp: Benedyktowicz i Jejde, a śpiewała „Lutnia“. Ta ostatnia musiała powtórzyć na ogólne żądanie „Czajki“ Szatkowskiego (do słów Bohdana Zaleskiego). Wykonała również poloneza z „Hrabiny“ Moniuszki, oraz „Pieśń krakowską“, oryginalną kompozycję Maurycego Siebera, przez niego osobiście dyrygowaną itd. itd.

Toast wierszem p. K. Barteszewicza podajemy w całości:

Już rok dziewiąty odwiedzam Koło
Pewny, że codzień ujrzę prezesa,
Który serdecznie z miną wesołą
Wita każdego. Klnę się na biesa
Że chociaż troski miał w duszy na dnie,
Choć mu to owo dopiekło srodze,
Nie bacząc, co mu tam jutro padnie,
Umiał smutkowi powstrzymać wodze.
Więc było w Kole zawsze serdecznie,
Prezes przez wszystkich był „drogim" zwan,
Lecz tak nie może pozostać wiecznie. —
Dziś — orderowy to pan!

Dawniej przy słabych czy tęgich winach,
Prezes rej wodził w dobranem kole;
Nawet gdy wspomniał kto o dziewczynach,
Nie było marsa na jego czole.
Gdy w politykę wkraczano żwawo,
A Bismarck srogie dostawał lanie,
Prezes na Moskwę ciągnął obławą
I chciał na jedno zjeść ją śniadanie.
Każdemu mówił: „Panie kochany"!
Każdy z nas dobrze był jemu znan, —
Lecz dzisiaj pewno zajdą odmiany, —
Boć — orderowy to pan!

Lecz kto tak myśli, prezesie drogi,
Ten chyba Ciebie znał dotąd mało.
My, weterani Koła, bez trwogi
Patrzymy w przyszłość, z pewnością całą.
Że kto artystą jest z krwi i z kości,
Tego nie zmienią żadne zaszczyty.
Temu nie zbraknie nigdy miłości,
Której dla Koła miał zdrój obfity.
Więc kończę moje natchnienia wieszcze,
Boskiej wymowy zamykam kran,
Wołając: panuj nam sto lat jeszcze
Ty — orderowy dziś pan!

Koncert spacerowy, o to nazwa, która się słusznie należy uczcie, jaką nasze Towarzystwo gimnastyczne co niedzielę urządza dla miłośników popularnej muzyki. Ogrom bowiem sali „Sokoła" pozwala umieścić setki krzeseł w kilku rzędach pod ścianami tak, że w środku pozostaje dosyć wolnego miejsca, gdzie publiczność w pauzach wygodnie może spacerować, albo też gromadzi się w kółka dla wesołej pogadanki. Przyjemniej to niewątpliwie, niż siedzieć przykutym do krzesła przez cały czas trwania koncertu. Przytem zasługuje na uwagę znakomita wentylacja sali gimnastycznej, która pod tym względem przewyższa wszystkie tego rodzaju lokale krakowskie. Tym razem przygrywała w sali „Sokoła" muzyka wojskowa 57-go pułku pod kierownictwem kapelmistrza p. Żerownickiego i wykonała bardzo dobrze wszystkie numery nader obfitego programu, na którym znalazły się utwory pierwszorzędnych kompozytorów polskich i obcych. Publiczność przybyła na koncert dosyć licznie. Zauważyliśmy także, że niektóre rodziny dają sobie w niedzielę randez-vous w sali „Sokoła".

Festyn lodowy, urządzony przez krakowskie Towarzystwo Łyżwiarzy prześcignął swą świetnością wszystkie poprzednie. Już o godzinie 4 tej zaczęły obok ogrodu botanicznego przygrywać na odmian dwie kapele wojskowe; odgłosy muzyki stały się hasłem zapełnienia rozległego stawu młodzieżą płci obojga a trybun opiekunkami panien i ciekawymi widzami. Wnet rozpoczęły się na wybornym lodzie harce ślizgających się, wśród których przeważała wprawdzie płeć brzydka, ale i piękna liczne a godne, bo pełne wdzięków wysłała reprezentantki. Przyjemnie ślizgać się samemu, ale bodaj czy nie przyjemniej przyglądać się mrowiu ślizgających się bo jak w kalejdoskopie zmieniają się na lodzie w każdem mgnieniu oka obrazki. Tu jakiś „specjalista" od *esów* i floresów popisuje się swą sztuką, tam holendruje kilku znakomitych łyżwiarzy a tuż za nimi posuwa się nie śmiało niezbyt wprawna łyżwiarka pod opieką brata lub kuzyna. Od czasu do czasu powstaje zamięszanie, którego powodem bywa upadek mniej zgrabnych łyżwiarzy. Gdy potknie się panna, kawalerowie udają, że tego nie spostrzegli — z wyjątkiem naturalnie tych, którzy „nieszczęśliwej" śpieszą z pomocą — ale niech tylko upadnie jaki młodzian, wnet rozlegną się śmiechy i ironiczne oklaski. Wczoraj, jak zwykle, nie obyło się bez wypadków, jeżeli tak nazwać ubielenie sukien śniegiem z powodu potknięcia się. Nie psuło to jednak nikomu humoru, przeciwnie ożywiało ruch, do którego spotęgowania przyczyniło się nie mało o godzinie 6 oświetlenie rzymskiem światłem ogrodu i stawu, co widok tego ostatniego uczyniło jeszcze wspanialszym. Prawdziwą ucztą dla oczu widza był różnokolorowy korowód, który odbył się o godzinie 7-ej. Przesuwające się po stawie światełka przypominały ustępy z powieści fantastycznych. To też żal było wracać do domu, chociaż żegnano publiczność świetnemi ogniami sztucznemi, jak kaskady, fontanny itd.

Ostatnia poczta.

W uzupełnieniu do wczorajszego telegramu o wyborach niemieckich, w których, jak wiadomo, przeszło już 14 Polaków, możemy dodać, że przy wyborach ściślejszych staje jeszcze 4 kandydatów naszej narodowości. Stosunki nasze poprawiły się więc nieco. Najwięcej szans przejścia przy wyborach ściślejszych mają wolnomyślni; kandydatów tej partji staje blizko sześćdziesięciu, potem dopiero socjaliści (około 50).

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 24 lutego. Rosyjski konsul jeneralny w Brodach, radca stanu Eberhardt, został przeniesiony na inne stanowisko. Następca jego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie rezydował we Lwowie.

Budapeszt 24 lutego. Cesarz przyjmował na audjencji hr. Herberta Bismarcka.

Budapeszt 24 lutego. W tych dniach ma być zwołana konferencja w sprawach wojskowych; wezmą w niej udział: Bauer, Heck, König, Pejacevicz.

Praga 24 lutego. Klub czeski w odpowiedzi na manifest młodoczechów, żąda, żeby życzenia wyrażone w manifeście przedłożone zostały Sejmowi. Stanowczo zaś oświadcza, że mandatów nie złoży.

Berlin 24 lutego. Wybory ściślejsze odbędą się dnia 28 lutego.

Paryż 24 lutego. Książe Orleański miał być przewieziony do Clairvaux; tam też wyjechało mnóztwo rojalistów. W nocy dopiero dowiedziano się, że książe jeszcze przez czas dłuższy pozostanie w Conciergerie, ponieważ jeszcze nie zapadło postanowienie, ani co do ułaskawienia go, ani co do wyboru miejsca na więzienie.

Petersburg 24 lutego. Urzędownie oświadczają, że zwrot kosztów okupacyjnych ze strony Bułgarji, nie może być uważany jako pierwszy krok do uznania istniejących stosunków.

Lizbona 24 lutego. Król udzielił ogólnej amnestji za wszystkie zbrodnie polityczne.

Ateny 24 lutego. Przybył tu następca tronu włoskiego.

Nowy York 24 lutego. Tama na rzece Hassayampa koło Prescotls zerwana: 40 ludzi utonęło. Miasto Wichenburg (Arizona) zagrożone.

---

119)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Dawajże ten list — rzekł pan Józef — a sam idź do domu, przywitaj się z rodzicami i za parę godzin powracaj. Przykrzy ci się bez roboty?

— Oj przykrzy, wielmożny panie, bardzo przykrzy.

— Będziesz ją miał.

Pan Józef wziął list i udał się do swego pokoju, włożył okulary i czytać zaczął. W miarę czytania, chwytał się za głowę, stukał palcem w czoło i nie mógł ukryć podziwienia.

— Cóż to jest — mówił sam do siebie — co to znaczy?

Ustęp listu, który wywołał takie zdziwienie, brzmiał:

„Muszę też wujaszkowi zakomunikować przykrą wiadomość, o której dowiedziałem się wypadkowo. Jak już donosiłem poprzednio, mieszkania pana Jagodzińskiego ani na ulicy Ogrodowej, ani nigdzie wogóle w Warszawie znaleźć nie mogłem, pomimo, że w poszukiwaniach dopomagał mi bardzo gorliwie przyjaciel, o którym w poprzednich listach wspominałem, Antoni Podziemski, znający wybornie całą Warszawę. Dopiero niedawno, zwiedzając cmentarz Powązkowski, wypadkiem dowiedziałem się o smutnej prawdzie. Pan Jagodziński nie żyje, nad jego grobem wznosi się bardzo ładny pomnik. Westchnąłem za duszę zacnego człowieka, którego nie sądzono mi było poznać i postanowiłem donieść wujaszkowi o smutnym fakcie — co też czynię".

— Co to jest? — rzekł do siebie Marczyński — maskarada, czy co? Cieka wym kto kogo mistyfikuje i jaki może mieć w tem cel? Onegdaj otrzymałem z poczty własnoręczny list Jagodzińskiego.

Jakby nie dowierzając samemu sobie, pan Józef wziął ze stołu list opatrzony stemplami pocztowemi, obejrzał go na wszystkie strony i powtórnie odczytał:

„Wielmożny i kochany Panie Józefie Dobrodzieju! Jest mi to niewymownie miło, że wysyłając pupila swego do Warszawy, przypomniałeś sobie o mnie i że polecasz go mojej opiece. Mniemam, że zbytecznem będzie zapewnienie, że powierzoną mi tak zaszczytną missję spełniłbym z całą przyjemnością i że nie szczędziłbym starań, aby pokierować krokami tyle cię obchodzącego młodzieńca, w sposób najwłaściwszy, dążący do wzbogacenia jego umysłu i serca. Byłoby to dla mnie obowiązkiem tem milszym, ile że nie szczędzisz rzeczonemu pupilowi pochwał i przedstawiasz mi go jako młodzieńca pełnego zalet, o umyśle bystrym a sercu czystem i niezepsutem, co u dzisiejszej młodzieży jest fenomenem zaprawdę. Pojmiesz wszelako, kochany panie Józefie Dobrodzieju, moje zdziwienie, wobec faktu — że tenże, tak gorąco przez ciebie polecany młodzian, do tej chwili do mnie się nie zgłosił — o wytłómaczenie przyczyny czego bardzo uprzejmie proszę. Z listu twego, panie Józefie, wnoszę, że młodzieniec przybył do Warszawy i że bawi tu od dłuższego czasu — i to mnie tem bardziej zastanawia. Nie będziesz chyba wymagał, żebym ja, człowiek w wieku podeszłym i na stanowisku nieostatniem, pierwszy składał wizytę i uszanowanie młodzieniaszkowi, który aczkolwiek według zapewnienia twego, panie Józefie, odznacza się sercem niezepsutem, jednak formy towarzyskie powszechnie przyjęte i przez wiekowe zwyczaje uświęcone, zdaje się zaniedbywać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Sadowski.